

JOANNA SOBESTO

 <https://orcid.org/0000-0002-3370-5758>

joanna.sobesto@doctoral.uj.edu.pl

Uniwersytet Jagielloński

MAGDA HEYDEL

 <https://orcid.org/0000-0002-3778-692X>

m.heydel@uj.edu.pl

Uniwersytet Jagielloński

JĘZYKOWA TOŻSAMOŚĆ ŚWIADKA. ANALIZA MOWY MIESZKAŃCÓW CHEŁMNA NAD NEREM W SCENIE PRZED KOŚCIOŁEM

Abstract

Bystanders Speaking. The Language Identity of the People of Chełmno in Claude Lanzmann's *Shoah*

The main problem discussed in the paper is the authenticity of speech of the inhabitants of Chełmno in the sequence filmed outside the parish church in Claude Lanzmann's *Shoah*. The authors analyze a number of characteristic features of the bystanders' language *vis a vis* the French translation provided on-stage by the interpreter Barbara Janicka, and the English subtitles. It is argued that the language of the bystanders carries important information on the speakers' individual and collective identity, and gives clues on the construction of memory, not just on the level of meanings, but also in its materiality. The analysis focuses on four planes which were identified as important for the construction of the implicit messages: semantic ambiguity of the utterances; narrative techniques used by the speakers; verb forms, especially the impersonal use of verbs; and syntax. The specific linguistic traits of the language used testify to the fact that the speakers lack adequate tools to verbalize their traumatic memories and to reflect on the reality that they were part of. The analysis of the linguistic landscape of the scene also leads to conclusions about the instrumentalization of speakers on the part of the film director. The French and

English translation in and of the sequence – a summary rather than a rendition – clearly, albeit perhaps not intentionally, contributes to this effect. Through linguistic analysis and wide contextual interpretation, unpacking the way the bystanders speak, creates a new, hitherto unacknowledged, source of knowledge on witnessing and trauma.

Keywords: Lanzmann, Shoah, Chełmno on Ner, Holocaust, bystanders, translation

Słowa kluczowe: Lanzmann, *Shoah*, Chełmno nad Nerem, Holokaust, świadkowie, przekład

Rzeczywiste bowiem (...) jest tym, co istnieje jako ledwo pomyślana granica naszego świata i naszego języka; jest czystą traumą, samą esencją traumatyczności, o której z samej jej definicji nic nie możemy – i nie chcemy – wiedzieć.

(Bielik-Robson 2004: 34)

Badania języka w kontekście świadectwa (i) traumy (także traumy Holocaustu) prowadzono wielokrotnie (por. m.in. Hartman 1995; Caruth 1995). Do skomplikowanego systemu zależności i paradoksów, opisywanych między innymi przez Shoshanę Felman (Felman 1992), w przypadku świadectw wielojęzycznych dochodzą kolejne płaszczyzny komunikacji, które domagają się przekładu (Kuhiwczak 2007: 61–73)¹. W monumentalnym, dziewięciogodzinnym filmie dokumentalnym Claude'a Lanzmanna *Shoah* bohaterowie, z którymi, za pośrednictwem tłumaczki, rozmawia reżyser, świadczą nie tylko w wielu domagających się tłumaczenia językach (francuskim, niemieckim, polskim, angielskim, jidysz i hebrajskim), lecz także wieloma głosami w obrębie jednego języka. Przykładami najlepiej ilustrującymi tę wewnątrzjęzykową wielogłosowość są sceny zbiorowe, wśród których rozmowa Lanzmanna z mieszkańcami Chełmna nad Nerem zaaranżowana przez reżysera przed wejściem do kościoła parafialnego w tej miejscowości zajmuje miejsce szczególne. Polifoniczność w ramach jednego języ-

¹ Badacz zwraca uwagę, że angielski nie był językiem ofiar ani sprawców Holocaustu, a jednak to właśnie w angielszczyźnie prowadzi się akademicki, polityczny i społeczny dialog o tej traumie. Swoista językowa kolonizacja Holocaustu stanowi zagrożenie dla prawdy wielojęzycznych świadectw mowy wystawionej na skrajne okrucieństwo i przemoc. Zwracając uwagę na to, jak przekład kształtuje nasze rozumienie przeszłości, Kuhiwczak analizuje lagerszprache i teksty kultury, których języka oryginału nie sposób jednoznacznie ustalić.

ka – polszczyzny, a zarazem fragmentaryczność świadectwa składanego w nieformalnych, choć i ściśle zaplanowanych okolicznościach, jest w tym fragmencie filmu znakomicie widoczna. Dynamika samej sytuacji komunikacyjnej, jak również szczególne cechy językowe wypowiedzi mieszkańców Chełmna spowodowały, że praca nad transkrypcją i przekładem sceny okazała się dużym wyzwaniem oraz źródłem pytań, na które trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź.

W pierwszej kolejności nasz zespół przekładowo-badawczy składający się z filolożek, kulturoznawczyń i przekładoznawczyń skupił się na analizie i próbie przekładu tej skomplikowanej sceny. Licznych trudności nastroczał już pierwszy, „techniczny” etap pracy, czyli spisywanie głosów zgromadzonych pod kościołem w Chełmnie – nie zawsze dało się usłyszeć wszystkie wypowiedzi, ponieważ mieszkańcy Chełmna często przerywają sobie nawzajem, mówią jednocześnie i emocjonalnie reagują na wypowiedzi innych. W wielu momentach (zwłaszcza gdy mieszkańcy wsi odwracają się od kamery i zaczynają rozmawiać między sobą) nie sposób jednoznacznie ustalić ani treści, ani autorstwa poszczególnych fraz. Dodatkowo trudno odróżnić od siebie (i zaznaczyć ten podział w tłumaczeniu) wypowiedzi poszczególnych osób. Zależało nam na identyfikowaniu konkretnych głosów, przypisaniu ich konkretnym postaciom, by chociaż ten sposób nadać im podmiotowość, choć zdajemy sobie sprawę, że bez bezpośredniego kontaktu z mieszkańcami Chełmna, bez prób dotarcia do samych rozmówców Lanzmanna lub ich potomków, nie jest to możliwe². Na obecnym etapie pracy rozważyliśmy między innymi umieszczenie przy każdej frazie miniaturki zaczerpniętego z filmu portretu osoby, która ją wypowiada. Techniczne problemy z jednoznacznym określeniem autorstwa wypowiedzi w analizowanej scenie w dużym stopniu uniemożliwiły realizację tego zamiaru. Co więcej, zaważyły one wręcz na poziomie zachowania synchroniczności zapisu wielu wypowiedzi w tabeli, w której prezentujemy wyniki naszej pracy. Nawet przy umieszczeniu tekstu w wierszach odpowiadających poszczególnym sekundom nagrania nie wszystkie głosy udaje się uporządkować.

² W tomie *Ośrodek zagłady Żydów w Chełmnie nad Nerem w świetle najnowszych badań* z 2004 roku zamieszczono wspomnienia niektórych mieszkańców Chełmna zebrane w 1998 roku. Wśród świadectw przypisanych konkretnym osobom: Zofii Szałek, Sabinie Wojtczak, Tadeuszowi Wojtczakowi, Stanisławie Strykowskiej i Genowefie Gajewskiej, można odnaleźć zjawiska językowe zaobserwowane także u rozmówców Lanzmanna, jednak pełna identyfikacja postaci zabierających głos w scenie pod kościołem wymaga dalszych badań.

Trudności ze zrozumieniem, analizą i interpretacją – zabiegami umożliwiającymi przekład danego fragmentu – nie ograniczały się jednak wyłącznie do opisanych pokrótce technikaliiów oraz leksyki i/lub braku pozatekstowych informacji na temat rzeczywistości, do której odnoszą się świadkowie³. Wiele kłopotów zaistniałych w trakcie opracowania wybranej sceny z filmu *Shoah* miało bezpośredni związek z językiem, jakim posługują się mieszkańcy Chełmna nad Nerem, i sposobem, w jaki konstruują wypowiedzi. Ich polszczyzna ma szczególny charakter: to przyswojony w szkole język oficjalny, nie używany na wsi na co dzień, przywołany teraz, na potrzeby konkretnej sytuacji komunikacyjnej. Staranne akcentowanie głosek oraz emfaza intonacyjna zdradzają nienaturalność tego typu mowy w ustach osób zabierających głos. Zebrane i zebrani pod kościołem, identyfikując sytuację, w której się znaleźli, jako nietypową i oficjalną, przełączają się z kodu domowego na powszechnie uznawany za bardziej prestiżowy język ogólnopolski. Językowa samokontrola mówiących nie jest jednak totalna.

Najbardziej spontaniczne i wyjątkowo emocjonalne elementy ich wypowiedzi wymykają się powszechnie przyjętej „poprawności”, ujawniają cechy dialektalne nie tylko na poziomie artykulacji, lecz także w obrębie leksyki, frazeologii i składni. Warto wspomnieć, że dialekty na terenie Chełmna, z powodów polityczno-historycznych, mogą być widziane jako kolejna płaszczyzna napięć i negocjacji. Miasteczko, położone w Polsce centralnej, mimo geograficznej bliskości Wielkopolski (utożsamianej z tym, co „zachodnie”), od podziału administracyjnego za czasów Bolesława Chrobrego, poprzez rozbitcie dzielnicowe, aż po wcielenie do zaboru rosyjskiego (i przymusowe zbliżenie do „wschodu”) stało się swoistym dialektalnym pograniczem, terenem na trwałe rozmytym, nieprzynależnym do sfery jednego, określonego dialektu (por. Szczur 2002: 127–131). Sposób artykulacji czy substandardowa leksyka, szczególnie w przypadku mieszkańców tego terenu, mogą nie tylko „demaskować” indywidualne językowe przyzwyczajenia, lecz także stanowić informację na temat pochodzenia i rodzinnej historii migracji mówiących. Wnikliwy dialektolog analizujący wypowiedzi chełmnian wybrzmiewające w scenie pod kościołem dostrzeże zatem wśród nich cechy charakterystyczne dla mowy osób z Polski centralnej i z Wielkopolski⁴.

³ O tym typie trudności piszą Karolina Kwaśna i Magda Heydel w tekście „*Niech pani im to opowie...*”, s. 27–52.

⁴ Por. Czesak w niniejszym tomie, s. 75–84.

Sytuacja komunikacyjna, w której zostali postawieni mieszkańcy Chełmna, analizowana z perspektywy socjolingwistycznej, testuje zatem nie tylko umiejętność radzenia sobie w nowych, trudnych do przewidzenia okolicznościach, lecz także, między innymi, stopień sprawności posługiwania się oficjalnym kodem językowym (w tym wypadku: standardowym językiem polskim). W ten sposób można tłumaczyć fakt, że kobiety (zwyczajowo pilniejsze w szkole) zgromadzone pod kościołem chętniej niż mężczyźni zabierają głos. Najczęściej wypowiadającą się mieszkankę Chełmna można by wręcz nazwać swoistą rzeczniczką społeczności. Warto wspomnieć jeszcze o jednym: czas i miejsce wybrane przez ekipę filmową na wywiad z mieszkańcami Chełmna wydają się wyjątkowo nienaturalne. Oto osoby uczestniczące w nabożeństwie nagle stają w sytuacji zaskakującej, podwójnej wręcz niecodzienności (święta i naruszenia jego zwyczajowego przebiegu). Po chwili konsternacji, w myśl polskiej ludowej grzeczności, a może także pewnej ciekawości, podejmują rozmowę z reżyserem z Zachodu.

Od samego początku w rozmowie Claude'a Lanzmanna z mieszkańcami Chełmna pojawia się napięcie związane z ustaleniem hierarchii i prestiżu. Zgromadzeni przed kościołem zostają przez reżysera wtłoczeni w rolę „prostych ludzi”, czemu służą między innymi ustawienie w grupę, swoista etnograficzna scenografia, jaką stanowi kościół, zbliżenia kamery na poszczególne twarze oraz montaż pieśni religijnej i śpiewu Szymona Srebrnika⁵, a także sposób zadawania pytań, czasami wręcz karykaturalnie protekcyjny, dziecinny lub tendencyjny, sugerujący, że istnieje tylko jedna prawidłowa odpowiedź, który analizujemy w dalszej części artykułu. W trakcie całego

⁵ Szymon Srebrnik, jedna z czterech osób, które przeżyły obóz w Chełmnie, w 1944 r. został zaaresztowany w getcie łódzkim, wywieziony do Chełmna i wcielony do Hauskommando. Srebrnik zajmował się wyrzucaniem z łódki do Neru resztek kości, których nie udało się spalić na terenie obozu. Przed wkroczeniem wojsk radzieckich Niemcy likwidowali wszystkich więźniów. Chłopiec został postrzelony, jednak przeżył. Po pobycie w szpitalu Armii Czerwonej w Dąbiu i w Kole trafił na czas rekonwalescencji do rodziny Miszczaka w Chełmnie. Wrócił do Łodzi, jednak ostatecznie postanowił opuścić Polskę. Oczekując na wyjazd do Izraela, przebywał w kibucu w Mediolanie, gdzie w 1947 roku poznał Havę, z którą dwa lata później wziął ślub i zamieszkał w Ness Syjona. W latach pięćdziesiątych Srebrnik pracował w przemyśle budowlanym, dwanaście lat później znalazł zatrudnienie jako elektryk w zakładach zbrojeniowych. Tam awansował na kierownicze stanowisko. Znał w procesie Eichmanna, a także w procesie w Bonn. W połowie lat 70. przyjechał do Chełmna, wówczas jego wspomnienia zostały zarejestrowane przez Lanzmanna. Na początku lat 90. przeszedł na emeryturę; zmarł w 2006 roku jako ostatni z ocalałych z obozu w Chełmnie, pozostawiając żonę, dwie córki, pięcioro wnuków i troje prawnuków (por. Montague 2014: 343).

wywiadu mieszkańcy Chełmna dają jednak sygnały swojej niezależności od reżysera mającego nad nimi językową, komunikacyjno-sytuacyjną, pragmatyczną i technologiczną przewagę, między innymi spontanicznie zabierając głos, rozmawiając między sobą, dzieląc się prywatnymi komentarzami. W ten sposób chełmianie, mniej lub bardziej świadomie, odrzucają przewidzianą dla nich przez Lanzmanna rolę przesłuchiowanych, których świadectwa ten mógłby instrumentalnie wykorzystać na poparcie własnej tezy. Mówiący nie powstrzymują spontanicznych i swobodnych komentarzy, zrozumiałych nierzadko tylko dla ich lokalnej społeczności, które, jak staramy się pokazać, odbiegają od wizji narzuconej przez reżysera. Te wypowiedzi, utracone w przekładzie⁶, zostały odzyskane w zaproponowanej przez nasz zespół wersji.

Zachowanie cech szczególnych samej mowy chełmnian wydaje się równie istotne jak przywrócenie fragmentów pominiętych przez tłumaczkę, a w konsekwencji także przez twórców anglojęzycznych napisów. Autentyzm tej mowy, który może zostać wykorzystany do podważenia wiarygodności relacji i opinii świadków, stanowi zarazem istotną warstwę znaczącą w rozgrywającym się na oczach widza złożonym akcie komunikacji. To w języku, pojętym jako materia słowna, a nie jako neutralny nośnik dla treści, rozgrywa się dramat pamięci, z języka wyłania się indywidualna i zbiorowa tożsamość, w języku – we własnym, specyficznym języku, stają się świadkowie (por. Majewski 2007: 75).

W niniejszej analizie skupiliśmy się na czterech zjawiskach językowych obecnych w wypowiedziach chełmnian, które naszym zdaniem ujawniają i problematyzują tożsamość świadków. Trudności, których nastrocza przekład ich wypowiedzi, tylko pozornie mają charakter czysto gramatyczny. W rzeczywistości dotyczą istoty języka i pamięci oraz komplikują ich relację. Stanowią zatem świadectwo swoistej nieopisywalności traumatycznego doświadczenia, które zawsze wydarza się za wcześniej, istnieje przed jakąkolwiek narracją (por. Bielik-Robson 2014: 28–30).

Pierwszym takim zjawiskiem jest wieloznaczność używanych przez mieszkańców Chełmna zwrotów i słów. Na przekazane przez tłumaczkę pytanie Lanzmanna, jakie święto odbywa się tego dnia w Chełmnie, kilka głosów odpowiada:

⁶ Por. Kwaśna i Heydel w niniejszym tomie, s. 27–52.

Odpust jest.
Dzisiaj jest odpust.
Niece. Uroczystość Narodzenia Najświętszej Marii Panny.
(Ł)odpust.
Odpust⁷.

W napisach angielskich zostało to oddane dwoma prostymi, lecz okrągłymi, kompletnymi zdaniami:

The birth of the Virgin Mary. It's her birthday.

Godna ocalenia, choćby w komentarzu, jest specyficzna artykulacja słowa „odpust”. To jeden z tych momentów w scenie pod kościołem, gdy chęć spontanicznego zabrania głosu zwycięża nad samokontrolą i podporządkowaniem się literackiej polszczyźnie. Postanowiłyśmy tę labializację, gwarową cechę artykulacyjną, oddać neutralną angielszczyzną i opatrzeć stosownym komentarzem, sugerującym przedstawione poniżej tezy interpretacyjne.

W wypowiedziach mieszkańców Chelмна, dynamicznych i potocznych, zwracają uwagę liczne powtórzenia, które, choć redundantne z punktu widzenia samego przekazu treści, stanowią istotny element sytuacji komunikacyjnej. Słowo „odpust”, powtarzane w różnych wariantach wraz z wyjaśnieniem co do oficjalnego, religijnego charakteru okazji, w odpowiedzi na zagajenie reżysera, który przygotowuje sobie grunt pod rozmowę, a przy pomocy zabiegów o charakterze fatycznym chce zyskać zaufanie rozmówców i zawiązać nić porozumienia z nimi, można odczytywać jako swoiste ustalenie własnej pozycji, ustawienie się przez chelmnian w roli życzliwych, choć nieco pobłażliwych informatorów. Z punktu widzenia dalszego rozwoju rozmowy istotna jest wielość głosów, które potwierdzają zgodę pojedynczych członków grupy na wejście w dialog i przyjęcie tego samego punktu początkowego. Grupa nie będzie jednak bynajmniej jednomyślna i jednogłosowa.

There's a church fair.
Today there's a church fair.
No. The celebration of the Birth of the Blessed Virgin Mary.
A church fair.
A church fair.

⁷ Cytaty z filmu w wersjach francuskiej, angielskiej i polskiej pochodzą z aneksu zamieszczonego na s. 102–114.

Nasza propozycja przekładu tego fragmentu zachowuje wspomnianą repetycję, a zawarty w tabeli komentarz stara się także uwzględnić wieloznaczność użytego przez osoby zgromadzone pod kościołem polskiego słowa „odpust”. Choć mieszkańcy Chełmna posługują się nim w znaczeniu uroczystości ku czci patronki parafii, ważnego wydarzenia w życiu lokalnej społeczności połączonego z procesją i jarmarkiem, warto pamiętać, że termin „odpust” w nomenklaturze Kościoła katolickiego oznacza odpuszczenie, czyli darowanie kary doczesnej za popełnione grzechy. Udział w uroczystości kościelnej ma gwarantować likwidację kar przewidzianych za grzechy odpuszczone podczas spowiedzi. Odpustu dostępuje „chrześcijanin odpowiednio usposobiony i pod pewnymi, określonymi warunkami, za pośrednictwem Kościoła, który jako szafarz owoców odkupienia rozdaje i prawomocnie przydziela zadośćuczynienie ze skarbca zasług Chrystusa i świętych” (Katechizm Kościoła Katolickiego 1471). To ukryte w samym polskim słowie znaczenie, nieujawniające się ani w wersji francuskiej, którą tłumaczka przekazuje Lanzmannowi (nieświadomemu tej wymownej, choć niezamierzonej dwuznaczności „odpustu”), ani w angielskim przekładzie, ma w kontekście analizowanej sceny ogromny potencjał interpretacyjny. „Dzisiaj jest odpust” mogłoby zatem znaczyć „dzisiaj w Chełmnie odpuszcza się kary za popełnione grzechy”. To ironiczny i – choć niewątpliwie niedostrzegalny ani dla samych chełmnian, ani dla Lanzmanna – z naszej perspektywy niezwykle mocny wstęp do rozmowy o scenach ludobójstwa, które rozgrywały się podczas wojny na oczach mieszkańców wioski. Zgodnie z taką interpretacją, scenę pod kościołem można by traktować jako moment zbiorowej (powszechnej) spowiedzi, w której reżyser stawiałby się nieświadomym swojej roli kapłanem. Równocześnie, biorąc pod uwagę nastawienie Lanzmanna, z którym odwiedza Chełmno i realizuje *Shoah*⁸, trudno jednoznacznie ocenić, czy pytania reżysera mają obudzić sumienia mieszkańców, czy są raczej formą pewnej manipulacji i/lub manifestacją przewagi reżysera nad mówiącymi.

Kolejnym wyrazistym przykładem sytuacji, w której mowa staje się czynnikiem znaczeniowtórczym, jest dłuższa wypowiedź jednej z kobiet w odpowiedzi na pytanie Lanzmanna o stan ducha okutego w kajdany czterastoletniego Szymona Srebrnika. W ustach tłumaczki brzmi ono: „Wesoły

⁸ Szerzej o deklarowanym stosunku Lanzmanna do Polaków i polskiej recepcji premii jego filmów, zwłaszcza *Shoah*, w niniejszym tomie pisze Roma Sendyka, s. 11–14. Por. też Głowacka 2016: 297–298; Bojarska 2010.

był czy smutny?”. Rozbudowana mininarracja z przywołanymi dialogami z przeszłości, uzupełniona zresztą dodatkowo nieusłyszanymi przez tłumaczkę komentarzami opowiadającej kobiety skierowanymi do samego Srebrnika, która następuje po tym prostym, wręcz infantylnym otwarciu wątku, najlepiej świadczy o tym, że było ono protekcyjne i nieadekwatne do sytuacji chłopca ani do możliwych traumatycznych wspomnień. Kobieta tak relacjonuje swoje odczucia oraz rozmowę z Niemcem⁹ na temat 14-letniego wówczas Szymona Srebrnika:

Smutny był. Nawet ja go podziwiałam, mówię: „takie dziecko”, mówię, „trzymacie”, do tego mówię „Laabs puśćcie go”, do tego Niemca.

A on mówi „wo?”, że gdzie, a ja mówię, „do ojca do matki”. A on mówi: „nie, długo pójdzie do ojca, do matki”, a on pokazał, o tu, w niebo palcem mi pokazał.

W przekładzie na francuski oraz w anglojęzycznych napisach fragment ten został oddany skrótowo, z typowym dla tłumaczki przejściem na trzecią osobę liczby pojedynczej, bez reprodukcji oryginalnego „ja” i stojącego za nim punktu widzenia (por. Heydel 2018: 269–271; Tipton 2008: 12):

BJ: M^{me} madame... Alors, quand elle a vu cet enfant, elle a dit à l'Allemand : « Ecoutez ! Laissez cet enfant partir » Alors, il m'a demandé : « Mais où ? » « Chez son père et chez sa mère » Alors il a regardé le ciel, et il a dit : « À bientôt ! Il ira là. Chez père et la mère ».

CL: L'Allemand a dit cela?

BJ: Oui.

NA: Even the lady when she saw that child/she told the German “Let that child go!” He asked her, “Where to?” “To his father and mother.” Looking at the sky, he said: “He’ll soon go to them”¹⁰.

W oryginalnej wypowiedzi kobiety po polsku od razu zwracają uwagę powtórzenia („mówię”) oraz szczególna forma prezentacji mowy niezależnej. Ten fragment to w istocie scenka rozgrywająca się na oczach

⁹ Chodzi prawdopodobnie o Hauptscharführera Gustava Laabsa, kierowcę samochodowej komory gazowej, który przybył z Berlina do Chełmna na przełomie kwietnia i maja 1942 roku (por. Montague 2014: 131).

¹⁰ We wszystkich cytatach BJ oznacza Barbarę Janicką, tłumaczkę; CL – Claude’a Lanzmanna; MCh – mieszkańców Chełmna, NA – napisy angielskie; NT – nowe tłumaczenie.

sluchajacych: narratorka odgrywa obie role, przytaczajac je w formie dialogu w mowie niezaleznej, wprowadzonego w bardzo prosty, repetytywny sposob: (mowie / a on mowi / a ja mowie / a on mowi). Podbarwia go takze przez zastosowanie odpowiedniej intonacji i gestykulacji. Kobieta przytacza wypowiedzi i niemczyznę tak, jak je pamietä, czy teź tak, jak aktualizujä siÄ w jej pamieci w chwili opowiadania. Niemieckie wtÄrcenie „wo?” daje drobny wglÄd w strukturÄ miÄdzyjÄzykowej komunikacji w trakcie okupacji Chełmna (rozmowa przynajmniej jednostronnie odbywala siÄ po niemiecku), takze przez swojÄ niepoprawnosc (poprawnÄ gramatycznie formÄ byloby w kontekście zdania „wohin”).

Najwazniejsza w tej scenie jest jednak konstrukcja wojennych relacji miÄdzy ludzkich. Polka, mieszkanka okupowanej miejscowosci, rozmawia z przedstawicielem sił okupacyjnych, Niemcem, o losie mlodego Żyda, który nie ma statusu czlowieka, traktowany jest jako zdehumanizowana siła robocza (o czym swiadczą takze jego dalsze losy). Tymczasem przedmiotem wypowiedzi jest wlasnie czlowieczestwo chlopca: wspolczucie dla jego niewolniczej pracy ponad siły, prosba o uwolnienie go i sugestia, że owo „uwolnienie” pozwoli mu udać siÄ tam, gdzie znaleźli siÄ jego rodzice.

Warto zwrócić uwagÄ na sposob, w jaki mieszkanczy Chełmna w filmowej scenie odnoszÄ siÄ do Srebrnika, a przede wszystkim, jak o nim mowia. Można zauwazyc, że opisujÄ postac, z którą byli zzyci. Sugeruje to nie tylko specyficzna, zdrobniäla forma imienia – pan Szymek – przywołujÄca na mysl zwyczajowy sposob odnoszenia siÄ do dzieci i innych niedoroslych osob, na przyklad do „odmieñców”, bÄdÄca jednak przede wszystkim znakiem pewnej zażylości, która stara siÄ uwzglÄdnic uplyw czasu (to juź nie Szymek, tylko pan Szymek), jak rownieź pozawerbalne elementy wypowiedzi. Można odnieś wrazenie, że relacja miÄdzy mieszkanczy Chełmna a Srebrnikiem jest silniejsza niź ta wynikajÄca wyłÄcznie ze „wspoldzielenia” przez pewien czas określonej przestrzeni. Świadczyloby o tym miÄdzy innymi wyjatkowa swoboda, z jakÄ poszczegolni mieszkanczy miejscowosci wchodzÄ w dialog ze Srebrnikiem poza glównym nurtem rozmowy z reżyserem.

Równocześnie, przysluchujÄc siÄ wypowiedziom chełmnian, możemy odnieś wrazenie, że nadal opowiadajÄ oni o dziecku; kobieta odtwarza sytuacjÄ z przeszlości, opisujÄ Srebrnika, a stworzenie narracyjnej inscenizacji uzasadnia przeniesienie punktu widzenia wstecz w czasie. Warto jednak pamietÄć, że tak znaczna wiÄkszość wypowiadajÄcych siÄ opisuje dorosłego i obecnego pod kościołem ocalałego mÄzczyznę – dochodzi zatem do przemieszania czasów, nie tylko gramatycznych. Traumatyczne

wydarzenia utrwaliły się w mowie dziecka, jakim była wówczas relacjonująca Lanzmannowi w latach siedemdziesiątych zdarzenia kobieta (trudno co prawda jednoznacznie i precyzyjnie ustalić jej wiek, wydaje się jednak nieco starsza od Srebrnika). To na oczach dziewczynki miała się rozegrać scena, do której być może łatwiej wrócić z perspektywy czasu właśnie dzięki infantylnemu, dziecięcemu pytaniu tłumaczki: „Wesoły był czy smutny?”. Dla osoby, wówczas zbyt młodej, by nazwać, a więc rozumieć to, co działo się ze Srebrnikiem, paradoksalnie właśnie takie nieadekwatne, na swój sposób niewinne pytanie przenosi ją i jej słuchaczy w przeszłość, w jej prywatną biografię.

Kobieta w swojej wypowiedzi daje wyraz uczuciu, które sama nazywa podziwem, ale raczej możemy kojarzyć je ze współczuciem lub przejęciem się losem chłopca. Podziw odnosi się może do dzielności pozbawionego rodziców dziecka, które musiało radzić sobie w nieludzkich warunkach. Poprzez swoją wypowiedź kobieta przekazuje własne emocje wywołane obserwowaną sytuacją i nagle, jakby zmieniając wątek, przenosi siebie i słuchaczy w moment opowieści, ustawia się w roli kogoś, kto współczucie przekuwa w czyn. Rozmowa z Niemcem, którą przytacza, czy wręcz odgrywa, jest zabranie głosu: w latach czterdziestych XX wieku była interwencją, działaniem, próbą polepszenia sytuacji Srebrnika. Nie wiemy, czy to zdarzenie rzeczywiście miało miejsce, czy jest projekcją, czy fikcją, czy może przekazaniem historii usłyszonej od kogoś innego.

Natrętne powtórzenia słowa „mówię” nie są jedynie sygnałem socjolektu; zabieg taki stosuje się w narracji pierwszoosobowej przede wszystkim jako potwierdzenie wiarygodności przytaczanych słów. Czasownik sytuuje podmiot mówiący wewnątrz wydarzeń, w środku relacjonowanej sceny, a jego wielokrotne używanie ma upewnić słuchacza, że oto stoi przed nim naoczny świadek. Jest więc rękojmą prawdomówności. Tutaj wypowiada się go tak często, że może wręcz wzbudzić wątpliwości co do wiarygodności relacji i rozdziału ról, tworząc efekt odwrotny do zamierzonego. Wtrącane co chwila w zdanie słowo może pełnić też funkcję fatyczną, jako wypełnienie czasu potrzebnego na zaktywizowanie kolejnej myśli albo pokrycie zdenerwowania. Na swoją wiarygodność narratorka pracuje więc dodatkowo: kiedy głos zabiera tłumaczka, która przerywa opowieść, by przekazać Lanzmannowi to, co usłyszała, kobieta dorzuca jeszcze kilka zdań – dokończenie scenki – już wprost do Srebrnika, który uśmiechem i skinieniem głowy niejako potwierdza jej wersję. Ta część jest wyjątkowo słabo słyszalna, nie da się bez wątpliwości stwierdzić, co mówi kobieta;

jedno z odczytań sugeruje, że chłopiec po polsku powiedział do kobiety o Niemcu: „e, głupi jesteś” (kwitując w ten sposób sugestię, że „pójdzie do ojca, do matki”), a przytoczenie tego wspomnienia wywołuje uśmiech na twarzach osób stojących przed kościołem.

Ten ostatni passus nie trafia w ogóle do tekstu tłumaczenia. Narracyjna scenka zostaje radykalnie uproszczona i uporządkowana. Tłumaczka przekazuje w zasadzie tylko same kwestie dialogu z minimalną oprawą, redukując silną obecność podmiotu w inscenizacji przez usunięcie powtórzenia oraz zdystansowanie się przez użycie formy trzeciej osoby. Można odnieść wrażenie, że to strategia tłumaczki, sprzeczna ze standardami przekładu ustnego, być może mająca zapewnić minimalny komfort zachowania jej własnej podmiotowości (Heydel 2018: 299–271).

Bez względu na to, czy scenka ta była odbiciem rzeczywistości, czy konfabulacją, to w jej przestrzeni, w języku narratorki i jego cechach szczególnych rozegrała się praca pamięci, nastąpiła prezentacja *dramatic personae*, to w niej zobaczyć można relacje łączące oprawcę, ofiarę i świadka. Redukcyjny przekład pozbawia tę ostatnią instancję podmiotowości, odbiera jej głosowi autentyczność uczestniczki, a relacji – napięcie wynikające z bezpośredniego uczestnictwa. W naszym przekładzie chcieliśmy oddać wielowymiarową specyfikę tej sytuacji komunikacyjnej:

NT: He was sad. I even wondered at [admired] him. So I say: “Such a child”, I say, “you have there”, I say “Laabs, let him go” to that German. And he says: “wo”, [so:] “where”. And I say “to his father, his mother”, and he says “Soon enough he’ll be going to his father his mother” and he pointed up there, he pointed with his finger at the sky.

Użycie niestandardowej, dialektalnej odmiany języka angielskiego nie mogłoby przybliżyć czytelnikowi oryginalnej wypowiedzi, lecz jedynie dodatkowo zaciemniłoby dostatecznie już skomplikowaną sytuację i uruchomiło niepożądane konotacje. Zdecydowaliśmy się więc na możliwie neutralny język angielski, bliski strukturze składniowo-retorycznej oryginalnego tekstu, nawet za cenę pewnej nienaturalności: użycia struktur gramatycznych nietypowych dla standardowej angielszczyzny, zwłaszcza w zakresie szyku zdania i form czasownikowych. Omawiana scenka narracyjna zwraca uwagę na inną trudność w interpretacji (a zatem również w przekładzie) dzieła filmowego, dobitnie pokazuje niesamodzielność „listy dialogowej” względem pozostałych poziomów filmu: obrazu i dźwięku. Jedynie w zestawieniu warstwy tekstowej z między innymi tempem i sposobem mówienia,

intonacją, ruchami, gestykulacją mówiących można uspołnić portret świadka – w tym wypadku mówiącej kobiety. Przykład ten, jako jeden z wielu, idealnie ilustruje potrzebę kontekstowego komentarza kulturowego, który byłby uzupełnieniem przekładu wypowiedzi świadków.

Kolejnym ważnym zjawiskiem językowym, któremu trzeba poświęcić dużo uwagi ze względu na wynikające z niego trudności przy tłumaczeniu, ale także wypływające z niego pytania o charakterze etycznym, są formy gramatyczne czasowników, jakimi mówiący opisują wydarzenia odnoszące się do eksterminacji ludności żydowskiej. W specyficzny sposób ustawiają one relacje podmiotu i przedmiotu czynności, dotyczą też nierzadko osoby narratora wypowiedzi i jej czy jego usytuowania wobec wydarzeń, wpływają więc na wybory w zakresie innych części wypowiedzenia. Uderzająco często pojawiają się formy bezosobowe czasowników z końcówkami -no, -to, rzeczownik „człowiek” w znaczeniu „każdy”, a zarazem „ja”, oraz struktury strony biernej czy konstrukcje z zaimkiem „to” na oznaczenie zbiorowości. Język świadków i świadkiń ucieka się do tych form zwłaszcza w momentach, w których relacjonują sposób, w jaki Niemcy więzili i zabijali Żydów w Chełmnie w czasie wojny.

Przykładowe frazy zawierające formy bezosobowe to: „Nie było to planu”, „Dzień i noc było wożone”, „A tam to nago... Spalano”. Każda z tych fraz wymaga osobnej szczegółowej analizy formy gramatycznej, na które nie ma tu miejsca; wszystkie jednak łączy dążenie do pozbycia się na poziomie konstrukcji śladu relacji podmiot–przedmiot, a więc uniknięcia konieczności powiązania konkretnych osób z czynami. Należy jednak pamiętać, że są to formy nieobecne w polszczyźnie potocznej, obce zwłaszcza gwarom wiejskim, postrzeganym często jako prymitywne. Można je więc zatem traktować jako naśladowanie utrwalonych społecznie narracji oficjalnych. Użycie form z końcówkami -no -to stanowi z jednej strony depersonalizację ofiary (przejęcie języka sprawcy), z drugiej – nienazywanie sprawców. Konstrukcja taka daje być może mówiącemu komfort (iluzję komfortu) nieformułowania oskarżeń i niebrania za nie odpowiedzialności. Wszyscy wiedzą, kto woził, kto spalał, ale podmiot wypowiedzi nie chce tego werbalizować; być może z obawy przed konsekwencjami, z ostrożności, z niechęci nazywania rzeczy po imieniu. W ten sposób czynności odrywają się od sprawców, dzieją jakby niezależnie od nich, same. Wypowiedź profiluje sam przebieg procesu. Patrząc z nieco innej perspektywy, choć nadal strach jest tu centralnym afektem, powiedzieć można, że wskazanie sprawców, przypisanie dokonywanych potworności konkretnym osobom lub

grupom jest rodzajem tabu, którego instynktownie unikają opowiadający o strasznych wydarzeniach ludzie. Taka strategia ma charakter eufemizmu: nie tyle maskuje sprawców, ile pozwala nieco złagodzić przekaz o tym, że ludzie zdolni są popełniać takie zbrodnie.

Dziwną, choć zrozumiałą frazę „Dzień i noc było wożone” pojmować należy raczej jako wykorzystujący dodatkowo stronę bierną niestandardowy odpowiednik frazy „dzień i noc wożono”. Formę tę można być może, przy pobieżnej lekturze, zinterpretować jako niosącą pewien antysemityczny wydźwięk, jeśli uznać, że domyślny podmiot „to” [„to było wożone”] odnosi się do ofiar Zagłady; podobnie mogłoby stać się z frazą: „A tam to nago spalano”, interpretacje te przeczą jednak intuicyjnej logice uzusu. Partykuła „to” pełni tutaj funkcję retoryczną, a nie semantyczną. Gramatyczne dystansowanie budzi u czytelnika podświadomy niepokój prawdopodobnie przez bliski, wręcz nierozzerwalny związek z tragicznym kontekstem, w jakim padają przytoczone wypowiedzi. Zresztą frazy te pominięto w oficjalnych napisach angielskich. Nie zostały one włączone w obręb tłumaczonego tekstu.

Niepokojące i pozornie niejednoznaczne są również te wypowiedzi chełmnian, w których pojawiają się konstrukcje pozornie językowo dystansujące w odniesieniu nie do Niemców, ale do Żydów. Przykładami takich konstrukcji, w których jednak być może bardziej niż dystansowanie porbrzmiewa ewangeliczna wizja piekła – metonimiczne, ale mające na uwadze ludzkie podmioty – są zdania: „Płacz był”, „Bo to było zamknięte, wszystko głodne było”. To drugie posługuje się formą *collectivum*, by opisać sytuację ludzi zamkniętych w kościele. Przekład tłumaczki i oficjalne tłumaczenie napisów likwiduje efekt dystansowania – mamy tu neutralne pod tym względem zdania:

BJ: Ils gémissaient, ils avaient faim.

NA: The Jews moaned, they were hungry. They were shut in and starved.

W polskich zdaniach, w których nie pada słowo „Żydzi”, nie ma wątpliwości, że zaimek wskazujący „to” odnosi się logicznie do ludzi. W wyniku jego użycia więźniowie profilowani są w wypowiedzi nie jako jednostki, ale jako masa stworzeń. Konstrukcja tego rodzaju odnosi się zwykle do istot żywych (także ludzi), które znalazły się w opresji, doznają cierpienia. Zdanie takie mogłoby opisywać sytuację biednych dzieci w ubogiej zagrodzie albo nienakarmionych, zaniedbanych zwierząt gospodarskich. Z perspektywy standardowej polszczyzny formę tę trudno uznać za wyraz

szacunku dla ofiar czy zrozumienia dla patosu straszliwej śmierci. Jednakże w istocie wyraża litość, troskę i poczucie bezradności osoby posługującej się nią. Będąc częścią wiejskiej mowy, zdanie to odwołuje się do chłopskiego doświadczenia niedostatku i jest sposobem wyrażania pozbawionego mocy sprawczej współczucia i litości.

W rozwiązaniach przyjętych w przekładzie tego fragmentu sceny z Chelмна priorytetem było zachowanie niezręczności, wrażenia obcości tych wypowiedzi w porównaniu z normą językową, oddanie występujących w oryginalnych relacjach świadków powtórzeń, a zwłaszcza bardzo trudnych w przekładzie bezosobowych form czasownikowych. Kolejne odcienie wieloznacznych i „osobnych” form bezosobowych można dostrzec także w dalszej części sceny. Jednym z takich problematycznych fragmentów jest zdanie: „Nie było to planu”.

W relacji tłumaczki oraz w angielskich napisach fragment ten został zupełnie pominięty. Postanowiłyśmy oddać ten, naszym zdaniem, istotny zapis wspomnień, wynikających z intuicji, domysłów lub zdobytej przez świadków wiedzy, następująco: *There was no plan there.*

W naszym tłumaczeniu chcieliśmy uniknąć definiowania, kto nie miał planu, a tym samym uwypuklić stojący za tym zdaniem zamysł ciągłych poszukiwań, w których może wziąć udział także czytelnik, skonfrontowany z kilkoma przekładowymi alternatywami. W przedstawionych poniżej przykładach, domagających się szczególnie wnikliwej analizy, zastosowałyśmy i zachowałyśmy więcej niż jedną propozycję tłumaczenia, by zaznaczyć możliwe (konieczne?) kierunki interpretacji w przekładzie. Tutaj przytaczamy je jako ilustrację zastosowanej strategii – każda z fraz domaga się osobnej, dogłębnej analizy, na którą w tym szkicu nie ma miejsca.

Day and night there was the carrying.

Day and night there was the moving.

Day and night there were transports.

Day and night there were transported.

Każda z czterech przedstawionych propozycji niesie z sobą określone konsekwencje i tylko na pierwszy rzut oka stanowi drobne odstępstwo od poprzedniej. Różnice wynikające z użytego czasownika i formy, w jakiej go zapisano, niuansują ruch. W powyższym fragmencie, niezależnie od przyjętej interpretacji, chcieliśmy uwypuklić „rzeczownikowość” i niestandardowość

wypowiedzi oraz po raz kolejny uniknąć podmiotu „they”, nieobecnego w odbiegającym od gramatycznej poprawności oryginału.

Podobnie w kolejnej wypowiedzi świadka odnoszącej się do spontanicznie wskazanego miejsca, w którym zabijano Żydów:

And there... naked... Burnt.

And there... naked... Was being burnt.

W powyższych przykładach strona bierna ma imitować oryginalną formę zakończoną na -no, „spalano”, która jest jeszcze bardziej przejmującą próbą językowego ogarnięcia rzeczywistości „nie do pomyślenia”. Zapis towarzyszących nam wątpliwości związanych ze stosownością użycia określonych czasów gramatycznych ilustruje wahanie między zachowaniem ascetycznego, lapidarnego komunikatu a jego precyzją. To trudny do rozstrzygnięcia dylemat w obliczu opisywanych wydarzeń.

W odpowiedzi na przekazane przez tłumaczkę pytanie Lanzmanna o to, czy mieszkańcy Chełmna słyszeli nocą krzyki dobiegające z kościoła, w którym znajdowali się Żydzi, jedna z kobiet odpowiada:

No pewno, że tak. Płacz był.

Co postanowiłyśmy oddać w przekładzie jako:

Sure there were. There was crying...

Fragment ten, znów zupełnie nieobecny w angielskich napisach, zdradza natychmiastową reakcję osób zabierających głos, ich pewność, i – po raz kolejny – pracę pamięci, która następnie przywołuje kilka kolejnych drastycznych obrazów, zapamiętanych dźwięków.

Nawet jęczeli tak z głodu, tak... Bo to było zamknięte, wszystko głodne było.

Frazy te postanowiłyśmy oddać w przekładzie na kilka sposobów, balansując między zupełną surowością komunikatu a jego precyzją.

They were even moaning with hunger so... Locked up all that was... Hungry.

They were even moaning with hunger so... Because all that was locked up.

They were even moaning with hunger so... All locked up, all hungry.

Ponownie wykorzystaliśmy stronę bierną, unikając ujawnienia wykonawcy czynności na rzecz jej przedmiotu, i pracowałyśmy przy pomocy kolejności elementów frazy.

Zastosowanie wszystkich tych form bezosobowych, prowokujących do odszukiwania podmiotów ukrytych, okazuje się jeszcze ciekawsze, gdy zestawić je z innymi wypowiedziami padającymi przed kościołem, w których pojawia się słowo „człowiek”. Jedna z kobiet, w odpowiedzi na pytanie, czy można było spoglądać w stronę więzionych w kościele Żydów, mówi:

Jak człowiek szedł szosą, to jak ino spojrział tutaj, to już dostał...

Choć posługiwanie się wyrazem „człowiek” jako odniesieniem do osoby występującej w narracji lub rodzajem uogólnionego podmiotu jest powszechne w polszczyźnie, słowo to kontrastuje tu jednak z bezosobowym sposobem odnoszenia się do Żydów, zwłaszcza za pomocą zaimka „to”. Słowo „człowiek” wybrzmiewa na tle tych wypowiedzi bardzo mocno. Wprowadza ono subiektywizację narratystyczną, a zarazem dystansowanie: ktoś mówi o sobie idącym kiedyś w przeszłości szosą, ale nie posługuje się zaimkiem osobowym „ja”, lecz słowem „człowiek”. W ten sposób powstaje wyraźne oddzielenie „ja” mówiącego i „ja” działającego w przeszłości. Równocześnie owo „ja” działające zostaje rozciągnięte na najszerszą możliwą kategorię podmiotów: każdy, kto szedł szosą i patrzył, był narażony na sankcje. Mówiący umieszcza siebie w odmalowanej scenie, a zarazem zaznacza, że znajduje się poza nią, widzi siebie jak w odbiciu albo na filmie. „Człowiek” – to mogę być ja, ale mógł to być każdy, kto ma takie wspomnienie, każdy, kto szedł tą drogą. Taka konstrukcja gramatyczno-narracyjna prowadzi do uogólnienia, prezentuje obowiązującą regułę.

Warto zauważyć, że jest to uogólnienie zupełnie innego rodzaju, że nie redukuje ono określonej grupy ludzi i ich indywidualnych losów do zaimka „to”. W tym kontekście posłużenie się słowem „człowiek” może sugerować istnienie w świadomości i pamięci świadków rozróżnienia: oni, rozmówcy Lanzmanna, narratorzy, mieli w opisywanym świecie inny status niż Żydzi. Nigdzie w analizowanym fragmencie o Żydach nie powiedziano „ci ludzie”; na przykład „ci ludzie byli głodni”. „Człowiek” pojawia się tu obok, o ile nie w opozycji do określenia „Żyd” – które pada z ust mieszkańców.

Wspomniane zdanie w oficjalnych napisach angielskich brzmi: „Even going by on the road, you couldn't look there”, a zatem traci opisaną wieloznaczność. W naszym rozwiązaniu starałyśmy się także oddać także kryjącą

się w ostatnim, urwanym zdaniu groźbę czającą się w wieloznacznym „do-
stał”, wzmocnionym dodatkowo „już” i, ponownie, gwarową formą „ino”.
Ta niedokończona wypowiedź dodatkowo ilustruje hierarchię społeczną
w wojennym Chełmnie. Wprawdzie polscy mieszkańcy stali w niej wyżej
od żydowskich, nadal zachowywali podmiotowość i indywidualność oraz
prawo do poruszania się, jednak warunkiem tego było stosowanie się do
narzuconego przez okupantów zestawu reguł, z których jedną stanowiła o tym,
że pod groźbą kary fizycznej nie wolno patrzeć na przemoc wobec Żydów¹¹:

When you walked along the road, it was enough to take a look and right then
you got...

Pozostałe trudności, które się ujawniły, dotyczyły form gramatycznych
powszechnie uznanych za błędne; stosowanie liczby pojedynczej w znacze-
niu mnogiej, podobnie jak omawiane wyżej konstrukcje z „to”, wprowadza
wrażenie dehumanizującej zbiorowości. Zaimek „to” może pełnić w zdaniu
także funkcje retoryczne. Składnia obecnego w wypowiedzi mieszkańców
Chełmna zdania: „bo to różna narodowość była” świadczy o nieporadności
komunikacyjnej w polszczyźnie ogólnej, z którą konfrontuje się mówiący
w momencie próby wykorzystania w swojej wypowiedzi pojęcia spoza
leksyki codziennej, natomiast niepoprawna niemęskoosobowa forma w po-
łączeniu z nieściągniętą, gwarową formą czasownika „żandarmy stojeli” jest
typowa dla Wielkopolski¹².

Wszystkie wymienione szczególne cechy wypowiedzi, bez względu na
to, czy można interpretować je jako wynik zdenerwowania, związanego na
przykład z poczuciem braku kontroli nad pamięcią czy też z ambicją, by
dobrze wypaść w roli osoby poinformowanej i mogącej udzielić wyczer-
pujących informacji, czy z innymi motywacjami, budują językowy portret
wypowiadających się osób. Dają wyraz ich nieświadomym przeko-
naniom, ale także emocjom powodującym nimi w momencie narracji, jak
również w przywoływanych z pamięci scenach.

Sporą trudność stanowiło również oddanie składni, którą posługują się
świadkowie. W większości konstruują oni proste, krótkie zdania, a jeśli
dłuższe, to zazwyczaj o wadliwej budowie. W relacjach pojawia się szyk

¹¹ Informacja na ten temat pojawia się w licznych świadectwach mieszkańców Chełmna
i okolic (por. Pawlicka-Nowak 2004: 48–49).

¹² Por. Czesak w niniejszym tomie, s. 79–80.

przestawny, spójniki na końcu zdania („Dzisiaj pada deszcz, dlatego”) i urywane wypowiedzi, swoiste zawieszenia głosu, świadczące o braku odpowiednich słów („Ładnie opowiadaj, bo...”, „Oni wywozili, ale...”). Mówiący stosują częste emfaticzne wtrącenia typu „tu” („I nam wszystko tu opowiedział”), zaimki „taki/taka/takie” („Auta żelazne były takie”, „No był pomost taki zrobiony”, „drabinka tam taka”), „no” („Tak, no to tak już było mówione”), „tego” („Tam były walizki, gdzie tego, kilkaset...”, „Do tego, do pałacu”), „tam” („Tak, no bo tam byłam na tej...”), które odnoszą się do znanych im elementów rzeczywistości, w tej sytuacji do sceny „widzianej” w pamięci, albo podkreślają dynamikę wypowiedzi. Zebrani pod kościołem powtarzają, wahają się w doborze leksyki przy opisie konkretnych elementów („taka platforma”, „pomost taki”; „auta” zamiast „ciężarówki”). Trudności w przekładzie dotyczą nie tylko pojedynczych zdań, lecz także całościowej konstrukcji wypowiedzi – często urwanych w połowie, niepełnych, zbudowanych zwykle z bardzo krótkich fraz, westchnień, a nawet pojedynczych wyrazów. Wypowiedzi, tworzone na bieżąco, nie zawsze są konstruowane logicznie; bywają chaotyczne, redundantne, autoreferencyjne.

Te cechy mowy chełmian, choć zgodnie z tezą Doroty Głowackiej (Głowacka 2016: 302–306) mają spory potencjał interpretacyjny w kontekście traumy, są jednocześnie cechami charakterystycznymi dla wypowiedzi osób nienawykłych do zabierania głosu publicznie. Językowe znaki traumy nakładają się tutaj na sygnaturę klasową i społeczną, a chłopski język ujawnia zarówno swoją moc obrazowania, jak i własne ograniczenia.

Polacy (prze)słuchani przez Lanzmanna posługują się szczególnym rodzajem polszczyzny, choć może trafniej byłoby napisać, że to ona, przynajmniej do pewnego stopnia, posługuje się nimi; demaskuje trudności, jakie mają z nazwaniem i opisem widzianych i zapamiętanych zjawisk. Ujawnia, mimo sporej niezależności mieszkańców Chełmna od mającego nad nimi władzę prowadzącego wywiad, ich językową bezbronność wobec wojennych wspomnień. Pokazuje, że nie dysponują adekwatnym językiem, by nazwać opisane zdarzenia, a więc – w pełni się do nich zdystansować. Wypowiedzi parafian z Chełmna skierowane do Lanzmanna który prawdopodobnie jako pierwszy zadał im pytania wymagające publicznego udzielenia odpowiedzi do kamery, który dopytywał, drażył i do pewnego stopnia posługiwał się ich świadectwami instrumentalnie (Głowacka 2016: 303–304), są na poziomie językowym narracjami sklejonymi z obrazami pamięci, inscenizacjami

przywoływanych sytuacji, reminiscencjami poprzednich zeznań¹³, ujawniają więc swój potencjalnie literacki charakter oraz pracę pamięci. Dla reżysera tymczasem nie były ważne ani konkretne historie i biografie, ani poszczególne głosy jednostek, lecz wyłącznie wydarzenia, które relacjonują chętnianie. Lanzmann w momencie, w którym usłyszał to, co chciał usłyszeć, przerywał mówiącym. (W analizowanej scenie, tuż po spontanicznej relacji kobiety „wstawiającej się” za Szymonem Srebrnikiem, Lanzmann, kierując, za pośrednictwem tłumaczki, przerywa jej narrację i kompletnie zmienia wątek. Jego pytanie: „Ils se souviennent quand les Juifs étaient enfermés dans cette église?” tłumaczka adresuje bezpośrednio do zebranych pod kościołem następująco: „Czy pamiętają państwo, jak tutaj Żydzi w kościele byli zamknięci?”). Swoistym sojusznikiem reżysera w takim traktowaniu relacji polskich świadków jest symultaniczny, z konieczności pospieszny przekład tłumaczki Barbary Janickiej oraz konstrukcja dotychczasowego przekładu audiowizualnego na język angielski – sumarycznego, streszczającego i normalizującego.

Celem naszej analizy nie jest przypisywanie świadkom dobrej woli lub usprawiedliwianie ich, lecz przede wszystkim oddanie im głosu, wsłuchanie się w to, jak przemawiają i co przez nich przemawia, w zawartą w ich wypowiedziach pracę pamięci, autokreację i emocje, a w konsekwencji pokazanie, z jak skomplikowanym, wielopoziomowym materiałem się zetknęliśmy. Bliska analiza językowych konstrukcji ich wypowiedzi, które całkowicie giną w przekładzie, a w zasadniczym sensie były również niedostępne reżyserowi, komplikuje interpretację postaw, otwierając nowe przestrzenie refleksji. Dyskusja nad postawami *bystanderów* jest jedną z nich. Nie ulega wątpliwości, że drobiazgowo odtworzenie w angielskiej wersji tekstu filmu specyfiki ich mowy wraz z dołączonymi do zapisu wypowiedzi komentarzami przysłuży się tym trudnym badaniom, które na każdym etapie dobitnie dowodzą, że nie można składać jednoznacznych deklaracji. Odtwarzanie sposobu rodzenia się wypowiedzi świadków poprzez analizę i interpretację działania języka stanowi cenne i niewykorzystane dotąd źródło wiedzy

¹³ „[W 1945 r.] Jakub Waldman zaczął zbierać relacje okolicznych mieszkańców [Chełmna]; (...) 6 czerwca 1945 Ministerstwo Sprawiedliwości powierzyło sędziemu Władysławowi Bednarzowi zadanie przeprowadzenia oficjalnego dochodzenia w sprawie obozu w Chełmnie. Przystąpił on natychmiast do zbierania dokumentów, gromadził też relacje od mieszkańców okolic Chełmna, którzy byli świadkami Sonderkommando, jak i od ocalałych z obozu (...). W roku 1946 sędzia Bednarz opublikował rezultaty śledztwa w książce *Obóz straceń w Chełmnie nad Nerem* (Montague 2014: 281–282, 285).

o tym, jak na podświadomość, dynamikę pamięci i „odkopywanie” wspomnień „wpływa” czynność świadczenia. Jak zauważa Shoshana Felman:

Świadczenie zatem nie polega jedynie na opowiadaniu, lecz na poświęceniu się i na poświęceniu opowieści dla innych: na wzięciu odpowiedzialności – mową, za historię lub za prawdę wydarzeń, za coś co, z definicji, wychodzi ponad to, co prywatne, i posiada ogólne (nieosobiste) znaczenie i konsekwencje (Felman 1992: 204).

Projekt tłumaczenia głosów świadków w Lanzmannowskim *Shoah* ujawnia nie tylko wybory leksykalne i estetyczne, lecz przede wszystkim etyczne. Wymaga pochylecia się nie tylko nad językiem (językami), lecz także nad biografią poszczególnych świadków, czemu poświęcimy dalsze etapy naszej pracy. Należy pamiętać, że premiera filmu Lanzmanna miała miejsce w okresie, gdy pełna dyskusja na temat *Shoah* (i Shoah) w Polsce nie była możliwa – mamy nadzieję, że nasz projekt przyczyni się do usłyszenia odzyskanych głosów i podjęcia nieprzedyskutowanych tematów na nowo.

Bibliografia

- Bielik-Robson A. 2004. *Słowo i trauma: czas, narracja, tożsamość*, „Teksty Drugie” 5, s. 23–34.
- Bojarska K. 2010. *Człowiek imieniem Lanzmann*, „Tygodnik Powszechny” 44, dodatek: *Conrad 04*, <https://www.tygodnikpowszechny.pl/czlowiek-imieniem-lanzmann-144007> (dostęp: 30.01.2020).
- Caruth C. (ed). 1995. *Trauma: Explorations in Memory*, London–Baltimore: Johns Hopkins University Press.
- Federici F. (ed). 2011. *Translating Dialects and Languages of Minorities: Challenges and Solutions*, Berlin: Peter Lang.
- Felman S. 1992. *The Return of the Voice: Claude Lanzmann’s „Shoah”*, w: S. Felman, D. Laub (red.), *Testimony. Crises of Witnessing in Literature, Psychoanalysis and History*, New York–London: Routledge.
- Głowacka D. 2016. *Współ-pamięć, pamięć „negatywna” i dylematy przekładu w „wycinkach” z Shoah Claude’a Lanzmanna*, „Teksty Drugie” 6, s. 297–311.
- Hartman G.H. 1995. *On Traumatic Knowledge and Literary Studies*, „New Literary History” 3, s. 537–563.
- Heydel M. 2018. *Wszystkich przesłuchano, tylko nas nie. Tłumacz ustny jako świadek*, „Teksty Drugie” 3, s. 267–280.
- Katechizm Kościoła Katolickiego*, katechizm.opoka.org.pl (dostęp: 30.01.2020).

- Kuhiwczak P. 2007. *The Grammar of Survival. How Do We Read Holocaust Testimonies?*, w: M. Salama-Carr (red.), *Translating and Interpreting Conflict*, Amsterdam–New York: John Benjamins, s. 61–73.
- Majewski T. 2007. *Świadectwo – pomiędzy wnętrzem a zewnątrzem języka*, „Teksty Drugie” 5, s. 74–84.
- Montague P. 2014. *Chełmno. Pierwszy nazistowski obóz zagłady*, przeł. T.S. Gałązka, Wołowiec: Czarne.
- Pawlicka-Nowak Ł. (red). 2004. *Ośrodek zagłady Żydów w Chełmnie and Nerem w świetle najnowszych badań*, Konin: Oficyna Bibliofilów.
- Szczur S. 2002. *Historia Polski. Średniowiecze*, Kraków: Wydawnictwo Literackie.
- Tipton R. 2008. *Interpreters and the Social Construction of Identity*, „The Translator” 14(1), s. 1–19.